Nr. 7—12. LIPIEC—GRUDZIEN 1918. Rok III.

Nauczyciel Ludowy

Kto pragnie rzetelnego oświecenia ludu, ten nie powinien sprzeciwiać się oświeceniu ich nauczycielów, bo z półmędrkami wszędzie największa bieda.

(Kołłątaj: Listy, tom III. str. 48).

REDAKTOR: **BAŁABAN JÓZEF.**

Cena prenumeracyjna wynosi 8 Kor. rocznie. — Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek 14.

O szkołę polską.

Opuściła prasę książka nadzwyczaj ciekawa, oczekiwana przez tych, którzy interesują się problemem kształcenia nauczycieli i wychowawców. Od czasu, kiedy w Królestwie zaistniały stosunki, że o szkole, o nauczycielu i o jego kształceniu nietylko mówić można, ale krzewić te szkoły, urządzać je według wskazań nauki pedagogii i tradycyj narodowych, posypały się z jak rękawa projekty reformy szkoły narodowej tak, że zaszła potrzeba pomysły w urządzaniu tej szkoły sprowadzić do wspólnego mianownika. Zadanie to polecono wykonać instytucyi stworzonej poza zrzeszeniami nauczycielskiemi, a noszącej nazwę: „Biuro szkolnictwa polskiego". Instytucya ta ma siedzibę w Krakowie.

Owocem pracy tego Biura był Zjazd wszystkich zrzeszeń nauczycielskich w Polsce, odbyty z początkiem stycznia 1918 roku, na którym odczytano szereg referatów odnoszących się do rewizyi planów szkolnych, typów szkół, ich urządzenia i organizacyi prawnej. Referaty te wywołały dyskusyę, w której ujawniły się opinie wytrawnych pedagogów.

Książka, o której wzmiankowaliśmy wyżej, zawiera tak referaty jak i streszczenia dyskusyi. Wypowiedziano w nich wiele cennych uwag i spostrzeżeń, zaczerpniętych z doświadczeń a w izbie szkolnej zdobytych.

Przedewszystkiem skonstatowano, że kształcenie nauczycieli szkół średnich, a jeszcze mniej ludowych jest niedostateczne i błędne, a reforma na tem polu jest nieodzownie potrzebna, i że reformę szkolnictwa zacząć należy przedewszystkiem od zreformowanią metod w kształceniu nauczycieli. Ustalono podział szkół na 7-klasową szkołę powszechną i 4-klasową szkołę średnią, zestawiono plany ogólne i szczegółowe, podziały godzin, zaprojektowano powołanie do życia Towarzystwa książek elementarnych.

Nie piszemy sprawozdania ze zjazdu, ani też z książki, której tytuł wypisaliśmy w nagłówku, ale uderza czytającego tę książkę, kilka skonstatowanych szczegółów, a mianowicie:

a. braku referatu Polskiego Instytutu pedagogicznego odnośnie do planów i urządzenia szkoły powszechnej; jako też kształcenia nauczycieli tychże szkół;

b. oświadczenie prof. Heinricha z Krakowa, że kwestya katedry pedagogiki na uniwersytetach z rozmaitych powodów nie może przyjść do skutku.

Referatu Polskiego Instytutu pedagogicznego odnośnie do planów i urządzenia szkoły powszechnej nie było. Referat ten został zastąpiony przez warszawski projekt komisyi pedagogicznej z r. 1915 zawierający Rozkład i stosunek wzajemny przedmiotów w szkole powszechnej i korreferat Dra Henryka Rowida streszczający prace komisyi szkolnej utworzonej w łonie Związku pol. naucz. lud. a takiż sam brak referatu tegoż Instytutu w tym samym przedmiocie, który „nie jest jeszcze w całości opracowany, gdyż krótkość czasu na to nie pozwoliła“ stwierdza zupełną indolencyę tegoż Instytutu, do istnienia którego przywiązywano tyle nadziei.

Kiedy ogłoszono skład członków tego Instytutu przed dwoma laty, wówczas już wyraziliśmy powątpiewanie czy Instytut w tym składzie osób będzie zdolny do jakiejkolwiek pracy. Niestety! przewidywanie to spełniło się co do joty. Brak w nim bowiem ludzi po za Rowidem

i Maciołowskim, którzy obok wykształcenia formalnego odznaczali by się znawstwem szkoły ludowej. W tym stanie rzeczy bezpłodność Instytutu będzie trwała dalej, gdyż rzeczoznawcy czy doradcy pp. Pachoński i Mikulski swą wiedzą niezdołają wstrzyknąć w organizm Instytutu ożywczego płynu.

Kwestya reformy szkoły polskiej może być rozpatrywaną z dwojakiego punktu widzenia, od dołu i od góry. W początkach, kiedy podjęliśmy pracę w Nauczycielu ludowym, zdawało nam się, że praca reformacyjna winna się rozpocząć od dołu tj. od szkoły ludowej, dziś po dwóch latach istnienia przyszliśmy do przekonania, że praca ta winna rozpocząć się z góry tj. od zaprowadzenia katedr pedagogiki na uniwersytetach polskich. Polska myśl pedagogiczna winna być uprawiana u źródła wszelkiej pracy umiejętnej, stojącej na wysokości nauki i swego zadania wychowawczego. Dlatego sądzimy, że polski minister oświaty winien się postarać, by cztery już polskie uniwersytety katedry pedagogii posiadały. Skoro to się stanie, skoro zdobędziemy cztery źródła, z których umiejętna praca na polu rodzimej pedagogii, zastosowanej do jaźni, ducha polskiego, stanie się faktem, wówczas dopiero będziemy mieli pewność, że oświata narodu, że wychowanie jak najszerszych warstw społeczeństwa, popłynie należytem korytem i nie będzie się błąkać po błędnych drogach.

Tu na tem miejscu należy stwierdzić, że Instytut pedagogiczny w pracy nad reformą szkoły ludowej zastąpił Związek polskiego nauczycielstwa ludowego. Komisya wysadzona z łona tego Związku a składająca się z nauczycieli ludowych wywiązała się wybornie ze swego zadania, a ujęcie tej pracy w jeden referat przez Dra Rowida i dyskusya przeprowadzona nad nim na Zjeździe krakowskim wykazała, że w projekcie komisyi nie wiele da się zmienić, i że projekt ten prawie w całej rozciągłości przyjąć można. Nie sądzimy zresztą, żeby z zapo-

wiedzianego przez prof. Heinricha referatu można się było coś więcej dowiedzieć, a nawet wątpimy, czy referat taki kiedykolwiek ujrzy światło dzienne.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Problemat nauczania dziejów ojczystych:

(Dokończenie.)

Grabiński Wł. Dzieje narodu polskiego. Dwie części z czterema mapami. Str. 500. Kraków 1897.

Chociszewski J. Dzieje narodu polskiego [dla ludu i młodzieży] str. 206 z licznemi ryc. Poznań 1905. Cena 80 hal.

Fragmenty z dziejów niepodległej Polski pisali:

Koneczny Feliks. Dzieje Polski za Piastów. Str. 408. Wydawnictwo krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Kraków 1902. Cena 3 kor.

Koneczny Feliks. Dzieje Polski za Jagiellonów. str. 358. Wydawnictwo Krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Kraków 1903. Cena 3 kor.

Bukowiecka Zofia. Jak Piastowie budowali Polskę. Opowiadania. Wydanie drugie. Str. 276. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1910.

Turczyński Juliusz. Obraz dziejowy naszej ziemi ojczystej i powstania Polski od pierwszego jej zawiązku aż do czasu potęgi za Bolesława Wielkiego. Str, 112. Lwów 1914.

Dzieje porozbiorowe ujmowali w całokształt:

Zarys dziejów Polski porozbiorowej z dodaniem najważniejszych wiadomości z historyi i literatury polskiej. Wydanie ozdobione rycinami i mapą Polski. Str. 287. Nakładem K. Kozłowskiego. Poznań 1890.

Tarnowski Stanisław. Nasze dzieje w ostatnich stu latach. Str. 192. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione z 90 rycinami w tekście. Nakładem spółki wydawniczej polskiej. Kraków 1896. Cena 3 kor.

Wojnar Kasper. Dzieje Polski w ostatnich stu latach. W setną rocznicę trzeciego rozbioru. Str. 94. Nakładem Kostkiewicza i Wojnara. Kraków 1895. Cena 30 h.

Limanowski Bolesław. Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość, z portretem autora, str. 440, Polskie Towarzystwo Nakładowe. Lwów 1906.

Siemiradzki Tomasz. Porozbiorowe dzieje Polski czyli jak naród Polski walczył za ojczyznę. Str. 364. Nakładem Polskiego Towarzystwa Wydawniczego. Cieszyn 1910 Cena 4 kor. 20 hal.

Wojnar Kasper. Illustrowane dzieje Polski porozbiorowe. Wydanie II uzupełnione dziejami legionów polskich. Str. 211. Nakładem Wydawnictwa im. T. Kościuszki. Kraków 1916.

Limanowski Bolesław. Studwudziestoletnia walka narodu polskiego o niepodległość. Str. 476. Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Kraków 1916.

Askenazy Sz. Sto lat rządu w Królestwie polskiem 1800—1900 str. 97. Nakładem H. Altenberga, Lwów 1903. Cena 80 hal.

Epizody z dziejów porozbiorowych opracowywali:

Kukiel Maryan. Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej z mapami, portretami bohaterów i widokami bitw. Str. 399. Nakładem Z. Rzepeckiego i spółki. Poznań 1912. Cena 9 m. Rzecz oparta na materyałach rękopiśmiennych, pamiętnikach i opracowaniach.

Bartoszewicz Kazimierz. Dzieje insurekcyi kościuszkowskiej. Str. 365 z 122 illustracyami, planami bitew, reprodukcyami gazet ówczesnych i listów. Nakład Franciszka Bondego. Wiedeń. Cena 12 kor.

Sokołowski August. Dzieje powstania listopadowego 1830—31, str. 315 z 112 illustracyami, planami bitew, reprodukcyami gazet ówczesnych i listów. Nakład Franciszka Bondego. Wiedeń. Cena 12 kor,

Śliwiński Artur. Powstanie listopadowe z portretami. Str. 197, Spółka nakładowa „Książka“. Kraków. Cena 4 kor. 60 hal.

Sokołowski August. Powstanie styczniowe [1863—1864] str. 341 z 147 illustracyami z kilkoma obrazkami kolorowanemi. Nakład Franciszka Bondego. Wiedeń. Cena 12 kor.

Wysłouchowa Marya, Za wolność i lud. Opowiadania z lat 1861—1864. Wydanie trzecie, przejrzane i uzupełnione. Str. 93. [Do dziełka dołączono illustracye wypadków i wizerunki z lat 1861—1964 według rysunków A. Grottgera. W. Kossaka, współczesnych rycin, fotografii i medali]. Nakładem H. Altenberga. Lwów 1903. Cena 80 hal.

Limanowski Bolesław. Historya powstania narodu

polskiego 1863 i 1864, z portretem autora, wydanie drugie, przerobione, str. 516. Nakład Polskiego Towarzystwa nakładowego. Lwów 1909.

Krzemiński. Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce [1863—1888]. Zarys historyczny. Str. 267. Lwów 1892.

Grabiec J. Rok 1863. z mapą wykazującą miejsca bitew, napadów i potyczek. Str. 464. z wieloma ilustracyami. Nadkładem Z. Rzepeckiego i Spki. Poznań 1913.

Mapy do dziejów Polski skonstruowali:

Dąbrowski J. Atlas do dziejów Polski z 12 mapami. Wydawnictwo M. Arcta Warszawa. Cena 80 fenig.

Niewiadomski E. Atlas do dziejów Polski 14 map historycznych kolorowych w dużym formacie. opracowaeych według najlepszych źródeł. Wydanie II. przejrzane i poprawione. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa. Cena 2 m. 40 fenig. w oprawie 2 m. 60 fenig.

W chwili, kiedy Rosyanie opuścili teren Królestwa polskiego i nastała pewność, że nie wrócą więcej, społeczeństwo polskie rzuciło się z gorączkowym zapałem do szerzenia oświaty. Na tem polu przodują kobiety polskie. Przedewszystkiem należało uruchomić szkołę polską, a w niej pierwszym problemem po nauce czytania, pisania i rachowania winno być zagadnienie o nauczaniu dziejów ojczystych. Za inicyatywą i staraniem Centralnego Biura szkolnego w Piotrkowie wyszły dwie skromne książeczki, które omawiają zasady udzielania tego niezbędnego przedmiotu ludowi polskiemu, podają szereg wskazówek metodycznych i dydaktycznych dla nauczyciela i nauczycielki, a nadto podają obfitą bibliografię odnoszącą się do tego przedmiotu.

Dziełka te są:

Orsza M. O nauczaniu Historyi Polski w szkole początkowej. Szkic programu. Str. 37. Dąbrowa górnicza 1915.

Autorka ujęła rzecz całą w następujące rozdziały: Znaczenie i cel. Na stopniu elementarnym. Program pogadanek historycznych w 6-klasowej szkole elementarnej. Pogadanki o Polsce. Pogadanki z dziejów Polski. Środki pomocniczne. Przegląd czytanek. Po szkole. Samokształcenie nauczycieli i Dodatek zawierający spis popularnych książek historycznych dla biblioteki ludowej.

Gąsiorowska Natalia. Historja Polski w nauczaniu analfabetów dorosłyc h. Uwagi metodyczne. Rozkład ma-

teryału. Wskazówki bibliograficzne. Str. 47. Biblioteka nauczyciela ludowego — wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1916.

Rzecz, opracowana metodą wsteczną co do czasokresu, ujętą została w następujące rozdziały: Uwagi metodyczne. Sprawa polska na tle wojny współczesnej. Polska współczesna, Polska porozbiorowa. Epoka Stanisławowska. Rzeczpospolita szlachecka. Epoka Jagiellońska. Epoka Piastowska. Słowiańszczyzna. Do każdego rozdziału dodana jest wyczerpująca bibliografia.

Sądzimy, że każdy nauczyciel interesujący się nauką dziejów ojczystych winien zaznajomić się z powyższemi oboma informującemi dziełkami, co więcej, żadna szkoła ludowa nie powinna być ich pozbawioną.

Kilka słów o pracy oświatowej u nas [1]).

Przed laty trzydziestu, czytałem w jednem z pism warszawskich artykuł, w którym kraj nasz, Galicyę, nazwano krajem, w którym nie czytają. Krytyka ówczesnych stosunków oświatowych w Galicyi w powyższym artykule utkwiła mi żywo w pamięci, tak, że dziś, choć nie pomnę nazwiska autora, ani tytułu tygodnika, to jednak przypominam sobie dokładnie zarzut, uczyniony społeczeństwu polskiemu w Galicyi, że tu, u nas, „książek nikt nie kupuje, co najwyżej pożycza i zazwyczaj.... nie oddaje".

Sąd zaprawdę za surowy, wydany bez dokładnego poznania stosunków u nas wówczas panujących. Owszem, przed laty trzydziestu wraz z organizacyą gniazd sokolich i towarzystw t. z. kasynowych powstawały w każdem miasteczku przy nich biblioteki dla inteligencyi, Równocześnie rozpoczęły pracę oświatową najpierw Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie i Lwowie, Tow. Kółek rolniczych a później nieco Tow. Szkoły ludowej — zakładając mnóstwo, jeżeli nie czytelni, to przynajmniej wypożyczalni, przeznaczonych dla ludu.

Hasłu: „przez oświatę do dobrobytu i wolności" — podały rękę najwybitniejsze umysły i najbardziej wpływowi ludzie, jak ś. p. Stanisław hr. Badeni, książę—biskup krakowski, a później kardynał Puzyna i wielu, wielu innych. Ś. p. Kardynał Puzyna, jeszcze jako biskup-sufragan lwowski zainicyował

---

[1]) Umieszczamy ten artykuł jako ważny przyczynek do dziejów usiłowań szerzenia czytelnictwa w kraju, zwłaszcza, że pochodzi z pod pióra pierwszorzędnego pracownika na tem polu, myli się tylko autor co do przesłanek, jakiemi kierowali się dygnitarze ówcześni. Uznawali oni platformę po jakiej ma się toczyć oświata ludu, tylko przez siebie wykoncypowaną, wszelkie inne platformy uznawali za niedopuszczalne i je bezwzględnie niszczyli a pracowników prześladowali.

w r. 1889 założenie przy każdym urzędzie parafialnym, biblioteczki parafialnej, złożonej z książek, przystępnie pisanych, dla ludu odpowiednich.

Pełniłem w owym czasie służbę inspektora szkół ludowych w powiecie sokalskim, znam więc tę działalność dokładnie, mogę też zaświadczyć, że i naczelna władza szkolna krajowa popierała wówczas ten ruch oświatowy swym możnym wpływem, a tacy inspektorowi szkolni krajowi, jak ś. p. Bolesław Adam Baranowski i wielu innych — starali się usilnie o należyte zaopatrzenie biblioteczek szkolnych, badając w czasie wizytacyi szkół ich stan i użytek.

Nie dość jednak było zaopatrzyć one liczne wypożyczalnie czy czytelnie w odpowiednie zbiorki książek — okazało się bowiem wkrótce, że, aby z tego była jaka korzyść, potrzeba wpierw uczyć czytać, zachęcać i powoli do czytania przyzwyczajać, a do dokonania tego potrzeba było przedewszystkiem ludzi i dobrej woli. To też tam, gdzie był duszpasterz lub jego młodszy pomocnik, przeświadczony o dobrych skutkach z rozwoju czytelnictwa wśród ludu, gdzie był gorliwy nauczyciel lub nauczycielka, tam zapoczątkowana czynność oświatowa rozwijała się szybko, liczba czytających zwiększała śię raźnie, a zbiórki powiększały się w ilość książek już nie daremszczyzną, lecz z funduszów miejscowych.

Takich placówek — niestety — było nie wiele. Jeszcze zbyt często trzeba było zwalczać nierozsądne zdanie: „na co chłopu książka", jakie niejednokrotnie wypowiadały, czy bezmyślnie powtarzały usta osób inteligentnych. W każdym jednak razie Galicya przed laty trzydziestu nie była już krajem, w którym nie czytają. U nas wówczas uczono się czytać!

Brałem w tym ruchu żywy udział, i być może, że tem właśnie zwróciłem na siebie uwagę ś. p. Bolesława Baranowskiego, jednego z najgorliwszych zwolenników oświaty ludowej, który w r. 1893 polecił mię ówczesnemu marszałkowi krajowemu ś. p. Stanisławowi hr. Badeniemu, na kierownika wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie. Wezwany na konferencyę, przyjąłem proponowane obowiązki i od września 1893 roku, wróciwszy do obowiązków nauczycielskich w seminaryum, wydawnictwo prowadzę. Minie więc wkrótce ćwierćwiecze — sądu o swej czynności wydać nie potrafię, to jednak winienem sobie i Komitetowi, który mi czynność wydawniczą powierzył, że na tem miejscu — korzystając z uczynności Redakcyi Nauczyciela Ludowego, skreślę słów kilka w odpowiedzi, na uwagi, zamieszczone w artykule: Instytucye oświatowe w Galicyi (N. 11 Naucz. Lud. z Listopada 1917, str. 168).

Obejmując kierownictwo wydawnictwa dziełek ludowych zdawałem sobie dokładnie sprawę z trudności, jakie mieć będę. Byłem przygotowany na dalszą bierność tych, którzy do pracy oświatowej wśród ludu żadnej nie przykładali wagi, korzystając jednak z nabytych doświadczeń żywiłem nadzieję, że z czasem

znajdę chętnych współpracowników i że przy pomocy ludzi dobrej woli, dzieło zbożne rozwinie się raźniej.

Trudności, o których wspomniałem były wielorakie, omówię tu tylko jedną, która dotyczy treści wydawanych książeczek.

Od założenia wydawnictwa w r. 1881 celem jego było rozbudzenie czytelnictwa wśród warstw wiejskich, szczególnie wśród młodzieży wiejskiej i małomiejskiej, która uczęszcza lub uczęszczała do szkoły ludowej.

Starsi wiekiem wówczas albo nie umieli czytać, albo też nie byli przygotowani tak, by zdołali korzystać ze słowa drukowanego. Szkoła ludowa wytwarzała dopiero przyszłych czytelników, wytwarzała pod ściśle wykonywanym przymusem szkolnym. Słuszną więc było rzeczą zwrócenie uwagi na młodzież, która obowiązkową naukę szkolną skończyła i troska o odpowiednią dla niej lekturę, przystępną, tanią i bądź co bądź pożyteczną.

Nie łatwo o nią po dziś dzień, bo pisać dla tak przygotowanych do samodzielnego czytania czytelników sztuka. Trzeba się bowiem liczyć z tem, by każde zdanie było jasne i zrozumiałe tak, żeby o znaczeniu słów nikogo pytać nie było potrzeba, by przeczytana z trudem stronica zaciekawiła i do dalszego zachęciła czytania — słowem by powoli rozbudzała ochotę do czytania bez nakazu i tem samem już na ławce szkolnej przyzwyczaiła do czytania książek nieszkolnych.

Stąd też poszło, że w wydawnictwie dziełek ludowych przeważały książeczki o treści łatwej do zrozumienia, jak bajeczki, powiastki krótkie, opowiadania z dziejów naszych, skróty powieściowe i t. p., mające na celu do czytania zachęcić i przyzwyczaić tak, by młodzi czytelnicy sami, bez zachęty i kontroli nauczyciela czy nauczycielki książki zażądali, by po nią szli chętnie do czytelni, a wreszcie odważyli się także kupić za kilka groszy. Ażeby tej chwili dożyć, trzeba było czekać długo, to prawda, ale miło przyznać, żeśmy się tego doczekali.

Zrazu przeto książeczki Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych istotnie „nie sięgały w głąb potrzeb mas ludowych, nie analizowały tych potrzeb“ bowiem owe „masy ludowe“ nie były jeszcze przygotowane do korzystania z książki, nie czytały, nawet „kalendarz“ był dla nich zbędny i nieprzystępny. Zarzut jednak, uczyniony wydawnictwu w artykule Naucz. Ludowego, „że się nie starano zajmować życiem ludu i nie udzielano mu rad i wskazówek jest niesłuszny i pochodzi zapewne z pobieżnego przeglądu książeczek wydawnictwa.

Owszem w miarę rozwoju czytelnictwa na wsi w każdym roczniku znajduje się dwie lub więcej książeczek, które omawiają, a tem samem pouczają w sposób najprzystępniejszy o sprawach gospodarczych, ekonomicznych, popularyzują wiedzę hygieniczną i t. p. słowem takich, które poruszają sprawy ważne

życia codziennego i jego potrzeb na wsi. Na dowód wystarczy przytoczyć tytuły wydanych w tym celu dziełek, jak: Uprawa ziemniaków, Len i konopie, Hodowla królików, Hodowla trzody chlewnej, Ogród warzywny, Uprawa roślin kłosowych, Hodowla drobiu, Nawozy własnego gospodarstwa, Pielęgnowanie drzewek owocowych, Gosposia jakich mało, Przewodnik w leczeniu bydła i koni, Jak ratować życie ludzkie, Szczęście rodzinne, Pouczenie o włościach rentowych, Ustawy podatkowe i wiele wiele innych.

Żałować jednak potrzeba, że właśnie tej treści książki nie cieszyły się poczytnością u warstw ludowych; jeśli dostały się do zbiorków w biblioteczkach to nikt ich nie czytał, przeto nakład takich książek wyczerpywał się zwykle dopiero w ciągu lat dziesięciu!

Trzeba więc było zawrócić z drogi i znowu przygotowywać rolę pod przyszły siew, starając się o jak największą ilość poczytnych, łatwo pisanych dziełek dla dziatwy szkolnej i dorastającej młodzieży, bo tej nie brakło, owszem z rokiem każdym liczniejsze wzrastały zastępy. Można zaś było uczynić to tem śmielej, że bogate w zasoby materyalne instytucye jak: Macierz Polska, Tow. Kółek rolniczych i inne, podjęły wydawnictwo książek o kierunku praktycznym, popularyzując wiedzę rolniczą i inną w należycie opracowanych podręcznikach.

Przygotowując dokładniejsze sprawozdanie z działalności komitetu za ostatnich 25 lat, nie będę dziś omawiał szerzej innych trudności, wspomnę jeno, że aż do wybuchu wojny w r. 1914 wydawnictwo dziełek ludowych cieszyło się stale poparciem Duchowieństwa i Nauczycielstwa i że każdego roku dziesiątki tysięcy książeczek dostawało się w ręce dziatwy szkolnej, jako nagroda za pilność w naukach albo pamiątka ze szkoły, książeczek, które wprawdzie „nie wnikały i nie poruszały rozmaitych kwestyi codziennego życia“, lecz za to niosły myśli zdrowe i czyste, uczyły kochać swoje i szanować cudze, a przedewszystkiem uczyły czytać!

Straszliwa, w skutkach swych zgubna, nieszczęśliwa wojna, przecięła pracę oświatową swym, niszczącym wszystko mieczem. Setki tysięcy książeczek, rozrzuconych w biblioteczkach szkolnych, parafialnych i czytelniach przepadło bezpowrotnie.

Pracownicy oświatowi, oddani szczerze idei oświaty ludu, bądź nie żyją, bądź wezwani do innych czynności, sprawą tą zająć się nie mogą, a nowi, inni, zajęci troską o byt, o podjęciu przerwanej pracy nie pomyślą.

U nas więc, od wybuchu wojny zastój na tem polu całkowity, do tego stopnia, że do rąk młodzieży nie dostała się od tego czasu ani jedna książeczka nawet tak zwykła jak corocznie wręczana dla zachęty. „Pamiątka ze szkoły“, bo nie było komu pomyśleć o tem....

W poprzednim numerze w artykuliku: „U nich inaczej“ podniosłem ruchliwą czynność na polu oświatowem w Kró-

lestwie — właśnie teraz czasu wojny. Snać, tam zdają sobie sprawę, że taką praca nie może czekać lepszych czasów, że tak, jak na roli, mimo wszystkie klęski i nieszczęścia orać i siać potrzeba, tak samo i na tej drugiej, oświatowej niwie praca ustać nie powinna.

U nas pod tym względem dzieje się inaczej. Troska o potrzeby ciała sprawiła, że zapomniano o potrzebach duszy. A kto wie, czy właśnie dziś, w tych trudnych czasach, — dusza ludzka nie potrzebuje większej opieki i troski — aniżeli ciało......

Bronisław Sokalski.

Gniazdo obskurantyzmu, nepotyzmu i nieuctwa!

„Szkoła“, organ Polskiego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie w artykule wstępnym pt. „Wytężmy wszystkie siły!“ umieszczonym w zeszycie VIII i IX za sierpień i wrzesień 1918 tak pisze (cytujemy dosłownie): „Nauczycielstwo polskie, wychowane (tylko nie galicyjskie, przyp. Red.) do spełniania najwyższych ideałów życia, zostało nagle z tysiącami swoich najbliższych rzucone w najczarniejszą otchłań nędzy. Ci, którzy mieli więcej instynktu samozachowawczego, a mniej przywiązania do zawodu, już dawniej opuścili jego szeregi. Jedni wstąpili do biur odbudowy kraju, inni rzucili się do handlu, ba ndwet do... paskarstwa (bo głód nie zna rzeczy brudnych). Byli i tacy, którzy woleli pozostać przy wojsku i zrzekli się reklamacyi, bo któż może dziś z płacy miesięcznej nauczyciela wyżyć? Koleżanki znów, co energiczniejsze, poszły do przemysłu, pozakładały magazyny, sklepy, powstępowały do biur, aby tylko wyżyć. Pozostali dziś w zawodzie tylko ci, którzy do niczego więcej, jak do uczenia, nie są zdolni, albo ci, którzy do niego zbyt są przywiązani (takich w szeregach Tow. ped. jest jak najmniej, — przyp. Red.), aby się z niem rozstać. I oni radzą sobie jak mogą. Udzielają lekcyi, gdzie tylko mogą, pracują dwa razy tyle poza szkołą, co w szkole, pracują w dzień i w noc, niemal nie śpią, i nie jedzą. Trzymają się przy życiu jakimś cudem, cudem woli“.

Jest to wstęp do artykułu, na którego dalsze konkluzye moglibyśmy się pisać; ale jakże smutne świadectwo wystawia autor nauczycielstwu galicyjskiemu! — więc kiedy przyszła chwila próby, chwila, kiedy obowiązkiem każdego obywatela, każdego syna Polski było trwać na zajmowanem stanowisku,

nauczycielstwo opuszcza to stanowisko z lekkiem sercem idzie bowiem tam, gdzie lepiej płacą i to robią ci — według autora przytoczonego wyżej tekstu — wartościowsi, ci, którzy mają „więcej instynktu samozachowawczego“ lub te, „co energiczniejsze“. Niewdzięcznicy! myśmy im przez lat 50 z łamów „Szkoły“ prawili kazania o wzniosłości zawodu nauczycielskiego, a oni przy pierwszej lepszej sposobności z niego uciekli, jak pokazano im portfel z biletami bankowymi; nasze wszystkie hasła, najwznioślejsze zaklęcia, od których roiło się na łamach naszego organu, poszły w niwec, a droższe im były: magazyny, sklepy, handel, biura rozmaitego gatunku, ba! nawet paskarstwo! Czy za wystawienie tego świadectwa nauczycielstwo polskie w Galicyi będzie P o l s k i e m u Towarzystwu pedagogicznemu bardzo wdzięczne... tego nie wiemy. A jeżeli tak jest, a prawdopodobnie tak być musi, jeżeli to twierdzą ci awansowani przez wszystkie dotychczasowe poważne elementy w kraju, na lepszych, szlachetniejszych, od tych, którzy w szeregach Polskiego Towarzystwa pedagogicznego nie stoją — to jakie smutne rezultaty osiągnął bieżący dotychczasowy kurs kształcenia nauczycieli ludowych, którzy gromadnie opuszczają zawód w chwili, kiedy kraj, społeczeństwo ich najbardziej potrzebowało, ze względu na wpływ wojny na młodzież! Gdzie się podzieli ci ideowcy, których takie chmary miało stać — według zapewnień corocznych sprawozdań Polskiego Towarzystwa pedagogicznego — w szeregach pasowanych przez różnych dygnitarzy na reprezentantów elity polskiego nauczycielstwa?

Przeczytawszy wyżej cytowany artykuł mimowoli zaczęliśmy szukać, kto też podpisuje obecnie „Szkołę“ i przekonaliśmy się, że to p. Ludwik Skoczylas, a obok niego Komitet redakcyjny. Kto siedzi w Komitecie redakcyjnym, pouczają nas protokoły Zarządu Głównego, że to są ludzie o małych kręgach widzenia a wielkich aspiracyach do karyery i patentów na pisarzy pedagogicznych, to publiczna tajemnica, ale, że taki artykuł, urągający wprost nauczycielstwu, umieścił p. Ludwik Skoczylas to dziwne, co innego zapowiadał bowiem w artykule wstępnym zeszytu styczniowego „Szkoły“ br. z okazyi obejmowania redakcyi.

Ale o inteligencyi, wykształceniu i poziomie etycznym autora artykułu i tych, którzy umieścili go na miejscu pryncypalnem świadczy jeszcze jeden passus, a mianowicie ten, który zawód nauczycielski, czynność wychowawczą i nauczania, kładzie w szeregu wszystkich innych zatrudnień i czynności na

miejscu ostatniem, poniżej wszelkich innych czynności zawodowych a nawet poniżej paskarstwa. „Pozostali dziś w zawodzie tylko ci, którzy do niczego więcej, jak do uczenia, nie są zdolni“ — a więc według kwalifikacyi autora uczenie wymaga mniej zdolności, przygotowania aniżeli czynność biurowa, handel, przemysł i p a s k a r s t w o!

Poziom tego artykułu przypomina swem nieuctwem inny, umieszczony w numerze czerwcowym z r. 1911 pt. „Celibat nauczycielek“, w którym jakiś Majewski z Kupiczwoli odsądza od czci i wiary nauczycielki zamężne i insynuuje im takie rzeczy z okazyi macierzyństwa i rodzicielstwa, jak zaniedbywanie obowiązków zawodowych, zapadanie na rozmaite choroby dozwolone i niedozwolone i wpycha koniecznie cały stan nauczycielski żeński w celibat! To są rzeczy wprost horendalne! i to się dzieje właśnie w czasie, gdy cały ród kobiecy dobija się i walczy o uprawnienie i o dopuszczenie do stołu pracy społecznej i zawodowej i żąda za spełnianie doniosłych dla społeczeństwa i ludzkości czynności i usług także praw. Ale na łamach „Szkoły“ prawi się często i gęsto o postępie.

Na łamach „Nauczyciela ludowego“ wykazywaliśmy niejednokrotnie, że ustrój dzisiejszej tak zwanej szkoły galicyjskiej nie ma nic wspólnego ani z postępem n uki pedagogicznej i jej wymogami, ani też z zasadami demokratyzmu, ani też z dążnością do wydźwignięcia najszerszych mas narodowych na poziom i platformę życia spółczesnego i oświeconego. Ustrój ten służył reakcyi i kształtował się według formułek tej warstwy narodu, która sobie nie życzyła powołania tych mas do rozstrzygania zagadnień życia społecznego i narodowego.

Prawie przez całe lat pięćdziesiąt lwowskie Towarzystwo pedagogiczne stało po stronie reakcyi i wysługiwało się tym, którzy władzę dzierżyli w swem ręku. Trzeba przyznać, że założycielom tego Towarzystwa przyświecała myśl inna, myśl dania szkole galicyjskiej wszelkich warunków, pod jakimi ona mogłaby się rozwijać. Ale okres ten był bardzo krótki — dwu do trzech letni. Samoistności pozbawiło się Towarzystwo samo z chwilą, kiedy przyjęło z rąk reakcyonaryuszy pierwszą subwencyę. Subwencya ta krępowała Towarzystwu ręce i odebrała mu swobodę krytyki. Ludzie, którzy stali przy kolebce Towarzystwa, ustępowali, a zjawiali się nowi, którzy mieli za cel jedynie wysługiwanie się panującem sferom, lub którzy nie odczuwali, że za miskę soczewicy służyli nie krajowi, ale panującej kaście. A wszystko to działo się wśród rozmaitych fraze-

sów, jak: „praca dla kraju, w imię zdrowych zasad i chłopskiego rozumu“, a gdy i to niepomagało występowały „względy i interes budżetu krajowego“.

Nauczycielstwo trzymano na pasku nędzy i poniżenia a wszelkie usiłowania zerwania łańcucha niewoli piętnowano jako czyn nie honorowy, nie patryotyczny a nawet zdrożny. Nauczyciel w kraju i powiecie stał na najniższym szczeblu hierarchii społecznej, a ci, którzy usiłowaii wpłynąć na zmianę położenia tego nauczyciela byli prześladowani i usuwani z szeregów nauczycielskich — jako szkodnicy.

Tak padł pierwszy Henryk Kisielewski, nauczyciel nowosądecki, który odważył się na założenie pierwszego pisma nauczycielskiego pt. „Szkolnictwo“ i po niecałej dwuletniej działalności redakcyjnej musiał porzucić swe dotychczasowe miejsce pobytu tj. miasto Nowy-Sącz i poszedł na wygnanie do Krosna. Wygnanie to przepłacił Kisielewski życiem.

Sztandar jaki rozwinął Kisielewski w Szkolnictwie pochwycił nauczyciel zapadłej wioski w Karpatach, Łomnicy, Józef Gutowski i niósł go dalej, a mimo tego, że ograniczał się nie do krytyki systemu, ale tylko do podnoszenia najwięcej piekących grawaminów nauczycielstwa uszedł prześladowanu tylko korzystając ze zbliżającej się głuchoty i zdołał się na czas spensyonować.

Inny nauczyciel, Zygmunt Mayer, za zbieranie w swej naiwności materyałów do „Czarnej Księgi“ krzywd i prześladowań inspektorskich musiał opuścić szeregi nauczycielstwa.

Tak krystaliczna postać jak Stefan Zaleski za współudział w zakładaniu Związku polskiego nauczycielstwa ludowego był narażony na przeniesienie z Krakowa do Pipidówki. I gdyby nie posłowie ludowi, którzy się za nim ujęli, byłby zamiar względem Zaleskiego spełniony.

Wizimirski Bolesław, delegat nauczycielstwa okręgu lwowskiego zamiejskiego, za sumienne i obywatelskie spełnianie swych obowiązków i obronę praw nauczycielskich na posiedzeniach lwowskiej Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej przeniesiony został z okręgu lwowskiego, zamiejskiego, do Jasła.

To są głośniejsze wypadki i czyny reakcyi, więcej znane i omawiane w prasie; setki innych, w których nauczyciele padali ofiarą systemu, mogłyby być zaczerpnięte z aktów biur prawnych, potworzonych w zrzeszeniach nauczycielskich.

Jak zachowywało się Polskie Towarzystwo pedagogiczne w wyżej wymienionych wypadkach? czy stawało w obronie

nauczycielstwa pokrzywdzonych jednostek i kierunków, które te jednostki reprezentowały?

Nigdy!

Polskie Towarzystwo pedagogiczne uprawiało albo strusią politykę milczenia lub przemilczania spraw, które wiodły do poprawy stosunków, do ulżenia nauczycielstwu nadmiernych ciężarów, nakładanych na nie przez władze i trzymanie tegoż nauczycielstwa na poziomie służby folwarcznej, albo przybierało minę pożałowania godną i ubolewało nad zbłąkanemi owieczkami. Ta strusia i lękliwa polityka wprawdzie ratowała subwencye, które towarzystwo z biegiem lat coraz obficiej i w coraz znaczniejszych sumach pobierało, ale sprawiła, że nauczycielstwo, poznawszy się na farbowanych lisach, gruntownie się od niego odsunęło.

Polskie Towarzystwo pedagogiczne miało jeszcze jakieś uznanie w kraju, jakiś autorytet naukowy w obec społeczeństwa i powagę wobec władz szkolnych, jak długo markowało, że uprawia pedagogię (chociaż nigdy pedagogii w niem nie było i żadnemu członkowi o pedagogii się nie śniło, bo się nikt zresztą na niej nie znał), jak długo w Zarządzie głównym zasiadali profesorowie szkół średnich lub uniwersytetu lub stali w szeregach członków, skoro tylko ci się odsunęli (a stało to się za prezesury Czartoryskiego), a Zarząd główny opanowała klika nauczycieli, od których wszelkie idealizmy stały z daleka, wówczas Towarzystwo zamieniło się na spółkę komandytową, której członkowie poczęli reprezentować tylko swoje własne interesy.

Spółka komandytowa sprowadziła Towarzystwo na dno nicości i upadku, nie reprezentowała bowiem już ani interesów szkoły lub szkolnictwa, ani też nauczycielstwa; Towarzystwo zamieniało się zwolna na lokalne Towarzystwo czysto lwowskie, żyjące tradycyą lepszych czasów, i reprezentujące tylko ludzi, których horyzont widzenia nie mógł wyruszyć po za rogatki miasta Lwowa.

Lecz sprawy szkoły, szkolnictwa, nauczycielstwa istniały wciąż, domagały się pielęgnacyi, niejednokrotnie sanacyi. Towarzystwo wypuściwszy te sprawy z rąk, stało się zbyteczne. Istnienie swe dalsze zawdzięcza, jak wyżej powiedzieliśmy, tradycyi, lukratywnem wydawnictwom książek szkolnych i żłóbkowi, składającemu się z rozmaitych funduszów, złożonych w czasach ubiegłych przez ludzi dobrej woli.

Nauczycielstwo w celu zastępstwa swych interesów i interesów szkoły i szkolnictwa założyło Krajowy Związek w Krakowie i poczęło się obok niego kupić. Z każdym rokiem szeregi związkowe rosły, a z szeregów tych wydobywały się coraz energiczniejsze głosy i żądania pod adresem większości sejmowej, Rady szkolnej krajowej, opinii publicznej. Pod wpływem pracy związkowej znikał powoli nauczyciel nędzarz, nauczyciel wieczny petent, nauczyciel przedpokojowiec, a zjawiał się obywatel świadomy swoich praw i obowiązków.

Tej metamorfozy zlękli się ludzie dzierżący w swem ręku rządy w kraju, rządy w szkolnictwie. Sfery te nie życzyły sobie samodzielnego nauczycielstwa, uważały to niejako za bunt przeciw ułożonym, ulegalizowanym stosunkom i rozpoczęły się represalia, w których nie cofano się nawet przed bezprawiem. Z czasem rozpoczął się ze strony władz szkolnych względem nauczycielstwa bierny opór. Wprawdzie nie prześladowano wprost, ale przy awansach i nominacyach wchodziła w grę przynależność zrzeszeniowa. Nauczycielstwo związkowe na awansy liczyć nie mogło. Inspektorowie okręgowi w swych propozycyach stale pomijali związkowców, odżegnywano się od nich jak od zapowietrzonych. Metoda ta postępowania przy nominacyach i awansach sprawiała, że wszystko to, co się odznaczało niezawisłością zdania, zdolnością wypowiedzenia swej opinii, lub krytyki urządzeń szkolnych, pozostało na dnie szkolnictwa, na posadach najniżej sytuowanych, zaś wszyscy ci, którzy nie bawili się w pedagoga, w znawstwo Kehra, Pestalozzego choćby naszego Estkowskiego, lecz otwarcie przyznawali się, że dla nich alfą i omegą jest instrukcya lub opinia pana inspektora, mogli liczyć na względy przy awansach i nominacyach. Wskutek tego stan obecnie zaistniał taki, że tak zwane „mameluki“ pozajmowali stanowiska intratniejsze, jak kierowników, dyrektorów i inspektorów, zaś ci „od związku“ trzymani są jak najdłużej na stanowiskach tymczasowych nauczycieli, i za lada najlżejszem przekroczeniem a nawet bez tego przekroczenia, pod pozorem tej lub owej okoliczności, przenoszeni i przerzucani z miejsca na miejsce, z posady na posadę.

Nauczycielstwo, jak widzimy, zostało podzielone na „błagonadiożne“ i „niebłagonadiożne“. A że ci ostatni mimo wszystko rośli w liczbę i władza szkolna odnośnie do nauczycielstwa traciła grunt pod nogami i nie cieszyła się zaufaniem tego nauczycielstwa, przeto chodziło o to, by stworzyć z tych awansowanych, urangowanych i udekorowanych kadry odpowiednie,

któreby się oświadczały za polityką Rady szkolnej krajowej, za istniejącym porządkiem, jaki wytworzył się pod wpływem postępowania tej władzy. Polskie Towarzystwo pedagogiczne, jak żadne inne towarzystwo, nadawało się do takiej roli. Z dawien dawna posłuszne, przywykłe szukać natchnień do swego postępowania w przedpokojach rozmaitych dygnitarzy szkolnych i nieszkolnych, czułe nadzwyczaj na opinię swej nieskazitelnej lojalności przygarnęło pod swe skrzydła opiekuńcze tych wszystkich kandydatów na wyższe stanowiska w szkolnictwie. I wówczas obskurantyzm, nepotyzm i nieuctwo zapanowało w murach tego towarzystwa w całej pełni. Lgnęły do niego wszystkie żywioły samolubne, charaktery subjektywne, które po za karyerą, nie sięgały po inne wawrzyny. Ludzi innej barwy poza dopiero co zcharakteryzowanych nie ma obecnie w Towarzystwie, a jeżeli są, to w znikomej liczbie.

Na posiedzeniach, na uroczystościach wszelkiego rodzaju, na zjazdach walnych, poczęli się zjawiać rozmaici dygnitarze, którzy w swych przemówieniach klepali po ramieniu owych arcylojalnych członków, którzy nie zbyt natrętnie, w formie najuniżeńszej (nazywało to się formą pełną godności), podnosili rozmaite żądania nauczycielstwa i to tylko dla tego, że ci niegodziwi Związkowcy mieli odwagę także je podnosić. Z pietyzmem i lubością szczycono się na łamach „Szkoły“ z tego klepania, a argumenty tych dygnitarzy miały być również argumentami przeciw Związkowcom. Pod tym względem nie wahano się używać haseł i słów najszczytniejszych, wyjętych z pism i utworów naszych arystarchów literatury. Powaga, dostojność nie ledwie świętość rozsiadała się wówczas na krzesłach w wilgotnej i nieestetycznie pomalowanej sali, a jedynie narodowi, w frazes patryotyczny ubrani członkowie, rośli w zasługi niespożyte, które przy pierwszej lepszej sposobności będą uznane i odpowiednio zfruktyfikowane.

Mimo tych wszystkich faworów i gloryi szeregi członków rzedniały, i w krótce miał zaistnieć stan, dla Towarzystwa wielce niekorzystny, że Towarzystwo znalazło by się w położeniu sztabu bez armii. Położenie nie do pozadroszczenia, zwłaszcza, że Towarzystwo pozbawione armii stałoby się bez wartości dla kierujących sfer krajowych. No! ale od czego spryt. Jużto sprytem mogą się pochwalić obecni zasłużeni kierownicy Towarzystwa. Temu wyrobiło się zapomogę, owemu złagodziło się skutki dyscyplinarki, tamtemu ułatwiło się awans. A wszystko leżało w mocy Towarzystwa, gdyż „szpice“ Towarzystwa,

były w łaskach sfer rządzących, i miały przystęp ułatwiony do aktów i referentów najwyższej władzy. Powoli więc grupowała się armia, w prawdzie nie liczna, ale sprawna w boju, bo tu chodziło i o własne interesy, i o pokrycie bezdennej próżni moralnej i braku wszelkiej ideologii. A kiedy już armia jest zrekrutowana, no to i wojenka możliwa, zwłaszcza, że rezerwy w seminaryach nauczycielskich, radach szkolnych okręgowych w chwilach krytycznych przychodziły w pomoc. Za cichem zezwoleniem protektorów poczęto wysuwać postulaty nauczycielskie na czoło spraw Towarzystwa. Dawne programy, ideologię, złożono do archiwum, a rozpoczęto ze Związkiem pol. Naucz. lud. wyścigi i przelicytowania się na polu żądań i postulatów nauczycielskich.

Zaistniał stan... godny bogów!

Głos, organ związkowy, obliczył np. że uregulowanie płac nauczycielskich według tego lub owego projektu będzie wymagało tyle a tyle milionów — w kilka tygodni później zjawia się artykuł w „Szkole“ z projektem, w uwzględnieniu którego kraj musiałby wyłożyć na regulacyę płac podwójną a nawet potrójną sumę. Papier cierpliwy, projekta łatwo konstruować, gdyż nie wiele trudów kosztują, a efekt nie zawodny. Zapracowany nauczyciel na partykularzu, przeczytawszy nadesłany mu gratis numer „Szkoły“ myśli: „Patrzcie, ktoby się to był spodziewał po potopowcach, (taka nomenklatura utarła się odnośnie do szeregowców Pol. Tow. Ped.), Związek obliczył zasiłek dla chudych kieszeni nauczycielskich na 10 milionów, a Towarzystwo na 30 milionów; jak żądać to żądać nie marne 10 milionów, ale jak brać to brać dziesiątki milionów“. I demagogia gotowa, liczono zawsze że tam coś z tej demagogii w duszy związkowca zostało.

Nowak, prezes Związku, pojawił się u marszałka, namiestnika, w kołach sejmowych w sprawach tego lub owego postulatu nauczycielskiego, ogłosił odpowiedni komunikat w dziennikach, bądźmy pewni, że w kilka dni później zjawia się i deputacya Towarzystwa u tych samych dostojników, tylko liczniejsza i buńczuczniejsza i otrzymuje te same zapewnienia życzliwości i słuszności zajmowanego stanowiska. Za spóźnienie się tylko w tych sprawach nauczycielstwo ma sposobność w dziennikach czytania dwa razy dłuższego komunikatu.

Nowak uznał za stosowne w poparciu tego lub owego postulatu nauczycielskiego udać się do Wiednia — aliści

w dziennikach czytamy sprawozdania, że Nowak się spóźnił, bo tam był już tcn lub ów z Towarzystwa pedagogicznego w biurach ministerstwa lub kuloarach gmachu parlamentarnego w sprawach osobistych, a przy tej sposobności miał zawadzić w rozmowie o postulaty nauczycielskie.

Na gorliwość Nowaka, jego trudy i kwapienia się w zapobiegliwości o dobro nauczycielstwa, spryt spryciarzy z Towarzystwa pedagogicznego okazał się za krótki i nie mógł nigdy zdążyć za rzutkością tego prawdziwego i przewidującego polityka nauczycielskiego.

Jużto na polu reprezentacyi interesów nauczycielskich, doboru środków taktycznych i tej prostej a niezawodnej drogi, którą zawsze Związek kroczył, nie mogli panowie z P. T. P. Związkowi sprostać. Zasługą Związku było urządzenie dwukrotne imponujących wieców, które zmusiły reprezentacyę kraju do podwyżki płac, zasługą Związku jest, że tak zwana autonomia krajowa w postaci rozmaitych dygnitarzy powiatowych, jak: starostów, inspektorów okręgowych i t. p. mniej i oględniej ciśnie nauczycielstwo i że w ostatnich czasach osobniki tęższe charakterem i bogatsze rozumem mogły się poruszać swobodniej, w kraju, gminie i powiecie.

Nie mamy zamiaru wyliczać, ani podkreślać zasług Związku, który, jak każdy nie uprzedzony przyznać to musi, podniósł siłę moralną, stanowisko obywatelskie nauczyciela w kraju do wyżyny jakiej ten nauczyciel przed istnieniem Związku nie posiadał, ale nadszedł już czas, żeby można ocenić metody działania obu walczących grup. Z porównania z pewnością, Związek wyjdzie zwycięsko. A do zwycięstwa prowadzi Związek rzetelna praca, bez blagi i frazesu a przedewszystkiem czystość intencyi. Podniesienie nauczyciela do poziomu o pełnych prawach obywatela, podniesienie go do walorów wyższych społecznych i duchowych oto czyny Związku. Tych zasług nie zakryje działalność dzisiejszych menerów Towarzystwa. Nie pomogą im ani protekcye ani fawory możnych tego świata, nie pomoże im napuszystość, ani ton artykułów „Szkoły“, nie pomogą im hasła tak często używane a nawet nadużywane w sprawach nieraz drobnych i niemających zasadniczego znaczenia ..., a dlaczego? — bo za tem wszystkiem stoją ludzie marni, bez etyki w życiu publicznem, usiłujący czestokroć ze spraw osobistych uczynić sztandar sprawy publicznej, jak owe usiłowania, gdzie w komitecie powiecowym w sile czterech

głosów starano się narzucić uchwały gronu kolegialnemu, składającemu się z 24 członków.

Jakże groteskową jest cała afera, jaką urządzili potopowcy z Dembowskim!

Listy do prezesa i od prezesa, uroczyste pożegnania w Krakowie i we Lwowie, tworzenie na gwałt funduszu dla wdów i sierót, ba nawet bicie medali.... i za cóż to wszystko? czy może za to, że prześladował ludzi, którzy byli tak nieopatrzni i wypowiedzieli tu i ówdzie swe zdanie o panującym kursie w nauczycielstwie, że był pojętnym wykonawcą wszelkich zakusów reakcyjnych konserwy galicyjskiej, że popełnił zbrodnię na szkolnictwie galicyjskiem, którą wykonał z całą precyzyą, przykładając się i przeprowadzając ustawę o obniżeniu wykształcenia intelektualnego i fachowego nauczycielstwa, że za jego rządów zaistniała atmosfera nieznosząca światła i jasności, atmosfera protekcyj i faworów wszelkiego rodzaju, że za jego rządów nie zbyt wysoki poziom przedtem szkoły ludowej obniżył się jeszcze więcej...

Historyk szkolnictwa galicyjskiego będzie niegdyś ze zdziwieniem czytał dytyramby pisane na łamach prasy publicznej i nie będzie mógł zrozumieć a raczej domacać się zasług tego człowieka dla szkolnictwa, dla którego był raczej szkodnikiem aniżeli twórcą. Jedynym argumentem, który możemy wyłuszczyć wśród powodzi frazesów jest twierdzenie, że był przyjacielem młodzieży i nauczycielstwa. Może i tak było, ale należy stwierdzić, że to za mało. aby opinię publiczną przez kilka miesięcy zajmować tą osobistością. A nawet pozwolimy się zapytać czy ta miłość względem nauczycielstwa trwała przez cały ciąg panowania tego dygnitarza, czy tylko trwała jako zorza północna, jako zmierzch bogów, przed ustąpieniem z zajmowanego posterunku.

Głównymi reżyserami tych uroczystości i kadzideł była nasza gwardya z Polskiego Towarzystwa pedagogicznego. Dla tej gwardyi był on rzeczywiście dobrodziejem.

Metody kliki rządzącej dziś Towarzystwem ped. są dla ogółu nauczycielstwa wprost fatalne i w wysokim stopniu ubliżające. Klika ta nie może zrozumieć, że stanie w przedpokoju, łaszenie się i zdobywanie faworów jest brakiem poczucia godności własnej. I kiedy nauczycielstwo pod wpływem działalności Związku pol. naucz. lud. wyleczyło się gruntownie z tej metody i kroczy z podniesionem czołem zupełnie innemi drogami w działaniu publicznem i używa metod więcej kultural-

nych, nowoczesnych, a przedewszystkiem skuteczniejszych, jak: wieców, odwoływania się do opinii publicznej, poruszania spraw nauczycielstwa, szkolnictwa i szkoły w prasie i na zgromadzeniach obywatelskich to klika z ulicy Zimorowicza (siedziby Towarzystwa) nie odczuwa etyki tego postępowania i uprawia metody wyszłe już z użycia, a nieprzynoszące nauczycielstwu zaszczytu.

Zaistniał fakt w czasach krytycznych dla wszelkich warstw ludności tj. wojny, że państwo, kraj, gminy, ba! nawet całe społeczeństwo poczuwało się do spieszenia z pomocą materyalną tym, którym tej pomocy potrzeba było, a przedewszystkiem ludziom, żyjącym z gotowego grosza, z pensyi, gaży, w ogóle ludziom o tak zwanych stałych dochodach. Bez starań zbytnich, gdy tylko okazała się potrzeba, czynniki rządzące przychodziły z pomocą funkcyonaryuszom publicznym w chwilach wzmagającej się drożyzny i coraz szersze koła zataczającego paskarstwa. Jedno tylko nauczycielstwo bywało od tej pomocy wykluczane. Nikt o niem nie pamiętał. Za przykładem państwa szedł: kraj, gminy, banki, prywatne instytucye itp. — zapomniane nauczycielstwo skazane było na wnoszenie próśb, żądań, starań wszelkiego rodzaju, a pomoc jaką zdołało zwykle wykołatać przychodziła zwykle zapóżno.

W takiej to chwili człek dobrego serca, czuły na niedolę ludzką, a rozporządzający z tytułu wyposążenia zajmowanego stanowiska, ks. arcybiskup Bilczewski, znacznemi zasobami rzucił nauczycielstwu jałmużnę w sumie 3.000 kor. Jałmużna ta została oczywiście pochwycona przez menerów Towarzystwa z wdzięcznością. Co się z nią stało?... dowiemy się prawdopodobnie po roku ze sprawozdania rocznego. Kiedy Lwów został opanowany przez Ukraińców i to w chwili kiedy nauczycielstwo miało spieszyć do kasy po płacę miesięczną, nauczycielstwo to znalazło się w sytuacyi bez wyjścia, w sytuacyi przykrej i znowu ks. Bilczewski pospieszył na razie z pożyczką 5.000 kor. zamienioną później na darowiznę. Towarzystwo otrzymało z rąk tego dostojnika pod etykietą pomocy dla nauczycielstwa 8.000 kor.

Nie dziwimy się księdzu arcybiskupowi, że wybrał tego rodzaju formę pomocy dla nauczycielstwa, szedł bowiem w pierwszej chwili za popędem swego dobrego serca i nie mamy zamiaru czynić zarzutu co do owej formy, ksiądz arcybiskup zresztą stoi zbyt wysoko w opinii społeczeństwa, jako obywatel, który nie żałuje grosza w sprawach publicznych,

i gdzie tylko uzna za stosowne tam spieszy z pomocą materyalną, aby mu czynić zarzuty — ale musimy wyrazić wprost oburzenie, że menerzy Towarzystwa dopuścili do podobnej formy, nie czuli i nie czują upokorzenia... a jeżeli tak jest — to niechże się nie dziwią, że ogół nauczycielstwa od nich się odwraca z odrazą, jak od służalców i musi im odmówić mandatu do zastępowania interesów nauczycielstwa ludowego.

Czyżby tak trudno było uniknąć owej przykrej i upakarzającej formy, owej darowizny? Przypominamy analogiczną sprawę z przed laty kiedy to śp. hr. Stanisław Badeni, sympatyzując z nauczycielstwem, ofiarował podobną sumę nauczycielstwu, ale uczynił to w formie ofiary na fundusz zawodowy, z którego odsetki służą na zapomogi dla potrzebujących.

Powszechna opinia wśrod ogółu nauczycielstwa w kraju jest taka, że obecnie Towarzystwo to nie ma głowy, jest kaleką, że nie umie stać na wysokości zadania, nie umie załatwiać i rozwiązywać zagadnień społecznych, zagadnień natury ogólnej, zagadnień odnoszących się do polityki narodowej, ale w tych wszystkich zagadnieniach nie umie się zdobyć na zajęcie bezstronnego, objektywnego stanowiska. Stąd poszło, że ostatni dziesiątek lat przed wojną utonęło w objęciach stronnictwa politycznego, którego liczmany brało za wskazówki i pewniki narodowościowe, a wszelkie odchylenia od tych liczmanów brało za odstępstwo sprawy narodowej, a tych, którzy nie szli w ich szeregach, odsądzano od czci i wiary.

Należy zaznaczyć obecnie upadek Towarzystwa na całej linii; zabrakło Sawczyńskich, Czartoryskich, Szczepanowskich, choćby Małachowskich lub Tomaszewskich; na gruzach umiłowań i usiłowań tych ludzi rozsiadło się sobkowstwo, małostkowość i groteskowość a całą ambicyą jest obecnie zdobycie armii, przez wysuwanie demagogicznych haseł i przelicytowania się w zabiegach o poprawę bytu nauczycielskiego. Wszelkie ideologie o postępie w szkole, w szkolnictwie, w pedagogice, złożono do lamusa jako rzeczy nie produktywne na razie, przechodzące zresztą pojęcia zastępów składających się na szeregi potopowców, a ograniczono się na spożywanie darów Bożych, pozostałych po poprzednikach. Wyjałowienie wszelkiej myśli pedagogicznej, naukowej na terenie Towarzystwa doszło już do tego stopnia, że praca pedagogiczna, oświatowa i wydawnicza (tylko nie książek szkolnych) przeszła na inne pokrewne Towarzystwa, jak: Towarzystwo naucz. szkół wyższych, P. S. L. itp. Pracownicy na tem polu zwracają się już nie do Pol. Tow.

ped. ale do wyżej wspomnianych Towarzystw. Dość choćby wskazać na sekcyę seminaryów nauczycielskich, która właściwie z natury rzeczy winna funkcyonować raczej w Towarzystwie pedagogicznem aniżeli w Towarzystwie Nauczycieli szkół wyższych.

Towarzystwo wychowawcze w Poznaniu.

Ruch na polu szkolnictwa, jaki wywołały wypadki wojenne i polityczne, położenie naszego narodu w Królestwie i Galicyi, udzielił się i naszym rodakom w dzielnicy poznańskiej i mimo najnieprzyjaźniejszych warunków wśród jakich nasi bracia tam żyć muszą, wywołał odruch, będący początkiem poczynań na tem polu. Otrzymaliśmy odezwę, wzywającą do pracy i do podjęcia usiłowań krzewienia myśli i zasad pedagogicznych. Odezwa ta brzmi, jak następuje:

Lat siedmdziesiąt mija dziś właśnie od założenia w roku 1848 pierwszego na ziemiach polskich Towarzystwa Pedagogicznego w Poznaniu, powstałego głównie staraniem zasłużonego męża, Ewarysta Estkowskiego. A choć nieżyczliwe warunki Towarzystwu po pierwszym zapale rozwinąć się nie pozwoliły, tu pozostało przecież po nim hasło, które w innych dzielnicach szeroki oddźwięk znalazło. U nas, niestety, niwa pedagogiczna leży dotąd odłogiem. Do jej uprawy wzywają nas czasy nowe i da Bóg, pomyślniejsze. Stańmy więc, kto może do pracy!

Dziś wznowiliśmy myśl Estkowskiego, zakładając „Powszechne Towarzystwo Wychowawcze", które się ma zajmować sprawami wychowania i nauczania w najszerszem znaczeniu. Powszechne Towarzystwo Wychowawcze chce uprzystępnić ogółowi wiedzę pedagogiczną, rozszerzać zdrowe poglądy na sprawę wychowania dzieci i młodzieży, oraz badać nowe prądy i objawy na tak obszernych polach szkolnictwa.

Ku temu celowi zdążać będzie Towarzystwo nasze przedewszystkiem za pomocą wykładów i druku, dalej przez księgozbiory i muzea pedagogiczne. Wzywamy więc wszystkich chętnych i przychylnych naszej idei do zrzeszenia się w Powszechnem Towarzystwie Wychowawczem. Stworzyliśmy ośrodek od poparcia ogółu zależeć będzie rozwój jego i skuteczna praca dla społeczeństwa.

Zapraszamy przeto uprzejmie do przystąpienia wszystkich profesorów, nauczycieli, nauczycielki, dalej księży, również rodziców dbałych o swą dziatwę, oraz te panie i tych panów wszystkich, którzy, choć nie fachowcy, zajmują się sprawami wychowania i nauczania dzieci i młodzieży. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdy z podpisanych.

W Poznaniu, 10 września 1918.

Jan Suchowiak
przewodniczący

Prof. Dr. Józef Łęgowski
zastępca przewodniczącego

Paulina Cegielska
sekretarka

Helena Kozłowska
zastępczyni sekretarki

Ks. Walery Adamski
skarbnik

Dr. Ludwika Dobrzyńska Rybicka
Antoni Nowakowski
Prof. Wincenty Seyda
Aleksander Słomiński.

Powyższa odezwa została uchwaloną na posiedzeniu zwołanem przez p. Suchowiaka. Wzięło w niem udział kilku profesorów i nauczycieli [emerytów — niestety! aktywnych nauczycieli Poznańskie nie posiada, gdyż szkół polskich tam niema] duchowieństwo, prywatnych nauczycielek i garstki członków tamtejszej inteligencyi. W nadesłanej nam ustawie (statucie) czytamy: „Powszechne Towarzystwo Wychowcze zajmuje się sprawami wychowania i nauczania w najszerszem znaczeniu, uprzystępnia wiedzę pedagogiczną, rozszerza zdrowe poglądy na sprawę wychowania dzieci i młodzieży, oraz bada nowe prądy i objawy na tej niwie. Ku temu celowi zdążać będzie Pow. Tow. Wychowawcze przedewszystkiem za pomocą wykładów i druków i możliwie przez własny organ, dalej przez księgozbiory i muzeum pedagogiczne".

Witamy serdecznie nowych współpracowników na niwie polskiej pedagogii i życzymy jaknajlepszego i owocnego powodzenia, a przy tej sposobności pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że społeczeństwo polskie w dzielnicy poznańskiej zrozumie wysokie znaczenie dla narodu, dla szerokich mas ludu, pracę na polu nauczania i mimo wszelkie przeszkody i trudności, poprze skutecznie i energicznie, jak to czyni na innych polach pracy społecznej, usiłowania incyatorów tak potrzebnego i wprost niezbędnego Towarzystwa.

Nauczanie powszechne w Królestwie Polskiem.

Polski minister wyznań i oświaty, Ponikowski, na posiedzeniu Rady stanu z dnia 26. lipca 1918 złożył obszerne sprawozdanie z postępu pracy w tem ministerstwie przedsiębranych. Ze sprawozdania tego podajemy, co następuje:

„W d. 1. stycznia r. 1917 liczba nauczycieli elementarnych wynosiła w szkołach publicznych 7,600 i w szkołach prywatnych 2,100, czyli ogółem w r. 1914 było nauczycieli 9,700. Jak widać, doniosłe znaczenie odgrywały szkoły prywatne elementarne, bo na 9,700 osób 2,100 nauczycieli było w szkołach prywatnych".

„W dniu przejęcia szkolnictwa przez władze polskie, w okup. austr. 1. paźd., w okup. niem. 1. listopada nauczycieli było 9,663, dn. 1. kwietnia r. b. było ich 10,685".

„Zaledwie 30 proc. posiada ukończenie całego seminaryum nauczycielskiego".

[Ciekawe by były cyfry galicyjskie. — Zdaje nam się, że się nie pomylimy, jeżeli stwierdzimy, że około 40 proc. nauczycielstwa nie posiada w Galicyi tego marnego wykształcenia, jakie dają tutejsze seminarya. Były lata, że sfery decydujące szkolne wpadały w prawdziwy szał w udzielaniu najrozmaitszych ulg przy egzaminach nauczycielskich; jak to wpłynęło na poziom wykształcenia nauczycielstwa — można sobie w duszy dośpiewać. *Red].*

„Jeżelibyśmy chcieli już teraz od września wprowadzić powszechne nauczanie w całym kraju. musimy zaangażować 15,000 sił nauczycielskich".

„Mieliśmy w ubiegłym roku 6 seminarjów nauczycielskich w okupacyi austr. [luka — a gdzie okupacya niemiecka. Red.]. i 29 prywatnych i społecznych. Dążąc do wypełnienia tego programu, ministeryum podwoi liczbę seminaryów państwowych i zamierza popierać dobre seminarya społeczne. Przedewszystkiem liczymy na państwowy instytut pedagogiczny, który otworzymy od września r. b., liczymy, że ten instytut da nam dużo sił nauczycielskich do seminaryów nowych, tak bardzo potrzebnych" [a kiedy powstanie taki instytut państwowy w Galicyi? o tem nikt nie myśli. Red.]

„Dotychczasowy stan szkół elementarnych był tak nizki, że uczeń, kończący tę szkołę, nie jest odpowiednio przygotowany do studyów w seminaryum nauczycielskim. Te trudności skłoniły nas do utworzenia w kraju jeszcze jednego typu szkół

t. zw. preparandy, t. j. szkół przygotowawczych do seminaryum. W roku bieżącym szkolnym otworzono 4 takie seminarya-preparandy: w Chełmie, Pułtusku, Skierniewicach i Zduńskiej Woli". [Zdałyby się i u nas takie preparandy nim zdobędziemy się na gruntowną reformę zakładów kształcących nauczycieli ludowych. Red.].

„W najbliższym roku szkolnym otworzymy jeszcze 16 takich preparand. Niezależnie od tej normalnej drogi kształcenia przyszłych nauczycieli w seminaryach nauczycielskich, otworzono także 3-letnie kursa pedagogiczne dla osób, które posiadają ukończoną szkołę średnią ogólno-kształcącą i chcą się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu".

„Ale pozostaje jeszcze druga strona sprawy, t. j. strona materyalna. Już budżet najbliższy, który rząd ułożył na potrzeby ministeryum oświecenia, przewiduje 40 kilka milionów marek, nasza dotacya państwowa na szkoły wynosić będzie na mieszkańca około czterech i pół marek, t. j. mniej więcej tyle, ile przed wojną na szkoły ofiarowały państwa takie, jak: Włochy, Grecya, Japonia".

Z powyższego przedstawienia rzeczy, widzimy, że instytucye wychowawcze w Królestwie Polskiem będą miały szersze podstawy, aniżeli te same instytucye w Galicyi, że będą oparte o umiejętność, która się pedagogią zowie, a kierownicy całej tej akcyi umieli skorzystać z błędów, jakie na każdym kroku popełniano w Galicyi.

Ze szkolnictwa (z Galicyi) z Małopolski.

(Korespondencya umieszczona w numerze 413 Dziennika lubelskiego z dnia 27. listopada 1918 roku).

„Demokratyczne ministerstwo wyznań i oświecenia dużo będzie miało pracy przy układaniu i poprawianiu planu organizacyjnego dla szkół ludowych, średnich i wyższych. Zanim wypracuje odpowiednie części tego całokształtu wychowania publicznego, należałoby już zaraz zmienić to, co krzyczy o reformę, a więc: znieść egzaminy dojrzałości w szkołach średnich i w seminaryach nauczycielskich dla wszystkich uczniów publicznych, ale tylko w państwowych zakładach, a patent dojrzałości wystawiać będzie szkoła na podstawie prac pisemnych przy końcu najwyższej klasy oraz na podstawie rocznych

świadectw. Egzamina dojrzałości zaprowadzono w czasach najwyższego ucisku ze strony rządów panujących cesarzy i królów, obecnie w czasach demokratycznych usunąć tę zaporę, natomiast kłaść większy nacisk w najwyższych klasach na wypracowania piśmienne i zadawać na zadania w języku ojczystym ogólne tematy i przeznaczać więcej czasu na wypracowanie (2—3 godziny)".

„Wszystkich zastryjaczonych dyrektorów wysłać na wypoczynek, a są tacy, którzy 5. listopada 1918 chcieli jeszcze urządzać nabożeństwo z okazyi imienin dawnego cesarza Austryi, są szczepy stare, wychowujące młodzież na urzędników lojalnych, są, podać możemy nazwiska!"

„Radykalnie zmienić skład Rady Krajowej, szkolnej, bo za mało w niej ducha polskiego i to ducha postępu. Przesądzać nie chcemy, ale szkołę zna świetnie długoletni prezes zrzeszenia nauczycieli szkół średnich, prof. Twardowski ze Lwowa, prof. filozofii".

„Znieść egzamina wstępne do klasy pierwszej szkół średnich, nauczyciele ludowi, mając więcej czasu po usunięciu z ludowej szkoły nauki języka niemieckiego, z poczucia obywatelskiego przygotują dobrze dziatwę do wyższych studyów i t. p. i t. p."

Myśl powołania profesora Twardowskiego na kierownicze stanowisko w ministerstwie wyznań i oświecenia, uważalibyśmy za wielce szczęśliwą. Uważamy bowiem, że nie wielu ludzi w Polsce byłoby tak przygotowanych fachowo do objęcia stanowiska ministra jak profesor Twardowski. Uczony ten pełen sił fizycznych i zapału w pracy wniósł by również gwarancyę, że wszelka polityka — na którą tak chorowało szkolnictwo galicyjskie — byłaby z resortu ministra wykluczona. Nasuwa się tylko pytanie, czy profesor Twardowski zechciałby porzucić ulubiony swój warsztat pracy t. j. katedrę uniwersytecką? Sądzimy że tak.... zwłaszcza, gdyby miał to zapewnienie, że na tem stanowisku będzie mu danem działać czas dłuższy. Zresztą służba wstającej z grobu Ojczyźnie jest nakazem chwili, od której nikt się usunąć nie może i mamy tę nadzieję, że Dr. Twardowski by się nie usunął. Widzielibyśmy radzi prof. Twardowskiego na tem stanowisku i z tego powodu, że nie obce mu jest i szkolnictwo ludowe. Jego dziełko pt. „Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki do użytku w seminaryach nauczycielskich" jest w Galicyi powszechnie znane pomiędzy nauczycielstwem.

Bibliografia.

Srokowski Stanisław. Zarys geografii fizycznej ziem polsko-litewsko-ruskich. Str. 155. Z mapami i wieloma rycinami. Wydawnictwo Rady okręgowej. Kijów 1918.

Sujkowski Antoni. Geografia ziem dawnej Polski ze 190 ilustracyami i 48 mapami. Zeszyt I., str. 256. Nakład Tow. akc. S. Orgelbranda synów. Warszawa 1918. Cena 32 K.

Dwie te prace oparte są na pracach znakomitych geografów polskich głównie: Nałkowskiego, Rehmana i Romera.

Wąsilewski Leon. Kresy wschodnie. Litwa i Białoruś, str. 709 — Podlasie i Chełmszczyzna str. 49 — Galicya wschodnia — Ukraina str. 63. Warsząwa 1917. Towarzystwo wydawnicze. Cena 7 kor. 50 h.

Konopnicka Eugenia. Matkom i apostołom słów kilka. Str. 32. Lwów 1916. Cena 50 h.

O szkołę polską. Protokół zjazdu delegatów stowarzyszeń nauczycieli z Królestwa, Poznańskiego i Galicyi, odbytego w Krakowie w dniach 6, 7, 8, 9 stycznia 1918. Str. 136. Nakładem Książnicy polskiej Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie. Lwów 1918. Cena 6 kor.

Osterloff W. Przodownicy Myśli Pedagogicznej na Zachodzie od czasów odrodzenia. Obrazy i szkice. Serya I. Str. 120. Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego Warszawa 1918.

W pracy tej uwzględnieni: Jan Ludwik Vives i Piotr Raniée [Rameusz]. Rabelais, Montaigne, Bacon Wezulamski i Kartezjusz. Locke, Fleury i Fenelon. Demia Rollin. Ratichiusz (Ratych) i Komeński. „Książę pedagog". Weigel i Leibniz. Francke. Semmler i Hecker.

Zakrzewski Ignacy Dr. O sile, pracy, energii. Str. 219. Biblioteka Macierzy polskiej nr. 109. Lwów 1918. Cena 5 kor. 60 hal.

Autor z rzadką zdolnością popularyzacyjną w słowach prostych, jasno a przystępnie, wykłada o trudnych a dla umysłów niewyszkolonych częstokroć nie do pokonania pojęciach, prawach będących obecnie podstawą dzisiejszej nauki, która się fizyką zowie. Książeczka ta jest dla wszystkich przystępna, kto tylko czytać umie.

KRONIKA.

Wyższe zakłady naukowe w Lublinie. Otwarcie uniwersytetu w Lublinie projektowane jest w pierwszych dniach listopada. Do czasu zbudowania własnego gmachu, uniwersytet zostanie pomieszczony w zabudowaniach wojskowych lubelskich, które są w dobrym stanie.

Po za tym projektowane jest otwarcie burs dla niezamożnych studentów i inne instytucye, niosące im pomoc, ponieważ Lublin stanowi dla młodzieży nieszczególny teren zarobkowania.

Zapisy studentów mają się rozpocząć w najbliższych dniach.

Fundatorem uniwersytetu jest p. Karol Jaroszyński, a głównym organizatorem ks. Idzi Radziszewski.

Przy uniwersytecie projektowane jest utworzenie „Instytutu pedagogicznego", przy którym powstanie gimnazyum męskie i żeńskie, wzorowe seminaryum nauczycielskie i szkołą początkowa, jako pole doświadczalno-pedagogiczne na wzór „Seminaryum praeceptorum" w zakładach Francka w Halli.

Do instytutu będą mogli uczęszczać studenci uniwersytetu i eksterni z odpowiedniemi kwalifikacyami.

Fundatorem „Instytutu" jest p. Franciszek Skąpski, inżynier zamieszkały w Petersburgu, który wydaje duże sumy na oświatowe, kulturalne i dobroczynne cele. („Dziennik lubelski" nr. 337).

Wakacyjny kurs nauczycielski „Szkoły Pracy" w Krakowie. Z inicyatywy grona nauczycielskiego szkoły wydziałowej im. św. Jana Kantego w Krakowie [1]) urządziła Rada szkolna okręgowa miejska z upoważnienia i przy zasiłku Rady szkolnej krajowej wakacyjny kurs bezpłatny dla nauczycieli szkół ludowych celem teoretycznego i praktycznego zaznajomienia się z prowadzeniem klasy elementarnej według zasad szkoły pracy. Był to pierwszy tego rodzaju kurs w kraju i trwał od 1. do

---

[1]) Wszak w pierwszym rzędzie seminarya naucz. winny być do urządzania takich kursów obowiązane. Mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego to kurs podobny nie urządziło które z seminaryów nauczycielskich. Niestety! nasze seminarya pedagogii nie kultywują. Urządzanie takiego kursu wymagałoby pewnej fatygi a zbyt wygodne są tam posady urangowane i udekoronowane. Zresztą i sił fachowych tam brak. Starano się bowiem przez całe lata, by seminarya nauczycielskie jak najdalej stały od wszelkiej pedagogii. Red.

20. lipca b. r. przy udziale 34 uczestników mianowicie 30 nauczycielek i 4 nauczycieli, z tych 8 osób było z Krakowa, reszta z Galicyi i Królestwa Polskiego.

Grono nauczycielskie pod kierownictwem dyrektora Juliana Maciołowskiego składali: Dr. Henryk Rowid, Stanisław Wójcik, Maksymilian Morecki, Julia Bladowska i Karolina Schlosserówna.

Program nauki obejmowały: wykłady teoretyczne o prowadzeniu klasy elementarnej według zasad „szkoły pracy“, modelowanie, struganie, roboty z drzewa i nieużytków z metodą szczegółową, rysunki, wycinanki, oraz metoda rysunków w klasie elementarnej, drobny slöjd z wskazówkami metodycznemi, lekcye wzorowe z dziećmi klasy I. pospolitej.

Praca na kursie trwała dziennie 8—9 godzin.

Po zamknięciu kursu przez Juliana Dobrzańskiego, Radcę szkolnego w dn. 21. b. m. otwarto wystawę prac uczestników, która trwała 3 dni i cieszyła się licznym udziałem zwiedzających gości. Wystawa pomieszczona była przy ul. Krasińskiego l. 11, otwarta codziennie od godz. 9-tej rano do 6-tej wieczór.

Wystawa ta aczkolwiek obejmowała tylko część prac wykonanych w upłynionym roku szkolnym przez tutej. uczniów, to mimo to przeszło 2000 przedmiotów złożyło się na plastyczne modele geograficzne, szkice z geografii fizycznej, mapy plastyczne, mapy geograficzne, plany sytuacyjne, szkice pejsażowe, sprawozdania uczniów ilustrowane szkicami, mapkami fotograficznemi, tablice ścienne, okazy geologiczne, archeologiczne, wszystko to zebrane pod kierunkiem p. Moreckiego na wycieczkach krajoznawczych uczniów po ziemi krakowskiej.

Wystawa, jak na wstępie powiedziano, była owocem 3-tygodniowej pracy kursu nauczycielskiego, daje niewątpliwie świetny obraz pracowitości i niezwykłego zapału oraz gorącej chęci pracowników poznania nowych dróg nauczania, mających im ułatwić zadanie i dać niewątpliwą wskazówkę, w jakim kierunku ma iść dalsza ich praca w szkole, aby na podstawie tych danych i dalszych własnych doświadczeń budować skutecznie polską szkołę w duchu pojęć tak zwanej „szkoły pracy“.

W numerze 3. Nauczyciela Ludowego w Odezwie Zrzeszenia nauczycielstwa polskiego szkół początkowych w Sandomierzu zakradły się w korekcie myłki, które niniejszem protestujemy: str. 46, 15 wierszy od góry polskich miast pol-

skiego, 25 wiersz od góry: w duszę miast na dusze; w 26 od góry po mają przecinek; w 30 od góry: niegdnym miast godnym; str. 47 w 14 od dołu: wytrącająca miasz wykraczająca; str, 48 podpisane nazwisko brzmieć winno: Patkowski, nie Patnowski.

Szkoła w Dawidowie. Dawidów, wieś polska, w powiecie lwowskim położona, stacya kolei żelaznej, nie jest obca naszym czytelnikom. W roku bieżącym w numerze I. daliśmy jej obrazek. Wieś ta wsławiła się w czasie walk z Ukraińcami tem, że ludność polska była narażona ze strony tych ostatnich na terror, gwałty a nawet zabójstwa. W czasie przedwojennym kwitnęła tu rywalizacya wpływów na lud między probostwem a nauczycielstwem. Stan ten był bardzo ujemną oznaką niezdrowych stosunków. A tak być niepowinno, zwłaszcza wobec tak naprężonych stosunków socyalnych jak i narodowościowych między Polakami a Rusinami. Z powodu tych właśnie stosunków wszystkie czynniki ze strony Polaków winny trzymać się razem, nie rzucać kłód sobie pod nogi i tworzyć jeden front zwarty wobec tak zażartego i zacietrzewionego wroga. Mało która wieś polska tu na Rusi czerwonej ma tyle warunków rozwoju co Dawidów. Gleba urodzajna, w następstwie czego lud zamożny, stolica kraju niedaleko, zbyt płodów rolniczych ułatwiony, komunikacya ułatwiona.... wszystko to winno zachęcać do pracy zbożnej, mającej na celu podniesienie oświaty, kultury ludu wiejskiego na wyższy stopień. Ze skarg jakie doszły ustnie i piśmiennie do naszej redakcyi pokazuje się, że ani proboszcz tamtejszy ks. Baściak, ani też strona żaląca się t. j. grono nauczycielskie.... nie rozumieją swego zadania kulturalnego, swej misyi cywilizacyjnej. Ksiądz proboszcz wyzyskuje swoje stosunki w gminie, swoją przewagą socyalną i społeczną i dokucza gronu nauczycielskiemu w całości a poszczególnym członkom tegoż grona w szczególności, zaś grono nauczycielskie, wobec faktu, że szkoła egzystuje tam już kilka dziesiątek lat, zadziwia, że tak mało ma wpływu we wsi a następstwie czego i posłuchu i oparcia u władz szkolnych. Tak jedna jak i druga strona snać nie dorosła do swego zadania. Na jedno tylko chcielibyśmy ks. Baściakowi zwrócić uwagę, czy wojując z nauczycielstwem przyczynia się do podniesienia ludu swej pieczy powierzonego i czy wymagając od nauczycielstwa i dziatwy słuchania mszy św. suplikacyj i modlitw w niedziele i święta przez 2 do 3 godzin zwłaszcza w dnie jesienne i zimowe w kościele o kamiennej posadce.... pracuje dla dobra

tej dziatwy i nauczycielstwa? Polski ksiądz i polski nauczyciel ma jeden cel do spełnienia, a celem tym jest nie dobra prebenda lub posada, ale dobro ludu i dlatego dobra wszelkie uboczne cele i względy winny być poświęcone. A dobro tego ludu wymaga, aby oba te czynniki w pracy społecznej szły razem w ręka w rękę, wspierały się wzajemnie, zwłaszcza, że oba winny mieć na oku jedne i te same cele.

Od redakcyi.

Rok 1918 stał się dla pisma naszego rokiem fatalnym i uniemożliwił dalszą egzystencyę. Już pierwsze numera wychodziły, jak już na tem miejscu zaznaczyliśmy, ze znacznem opóźnieniem. Opóźnienie to miało przyczynę na gruncie lwowskim w coraz więcej niknących zapasach papieru i braku składaczy, których rozpadająca się Austrya w coraz większych ilościach wcielała w szeregi swej armii. Mimo tych trudności zdołaliśmy wydać sześć zeszytów. Zeszyt niniejszy był zredagowany w lipcu i oddany do druku. Niestety warunki wydawnicze tak się wówczas pogorszyły, że o wydawaniu go mowy być nie mogło. W dodatku dwumiesięczna choroba obłożna redaktora (wrzesień — październik) wstrzymała wszelkie usiłowania wydawnicze. W dniu 1 listopada tegoż roku nastąpiła inwazya ukraińska, która do dziś dnia (14 luty) trwa. Dom w którym mieści się redakcya, znalazł się od razu na linii bojowej. Położony na peryferyi miasta obstrzliwany był gruntownie tak z jednej jak i drugiej strony. Zdemolowany, bez szyb, nie nadaje się do pracy redakcyjnej, która wymaga spokoju i ciszy. Te dwa warunki są od trzech miesięcy wykluczone w życiu Lwowa Bombardowane miasto, pozbawione jest wszelkich kulturalnych urządzeń jak elektryki i wody. Stanęły wszelkie maszyny, stoją i maszyny drukarskie. W takich warunkach o wydawnictwie mowy być nie może, zwłaszcza, że nieprzyjaciel znajdujący się tuż za rogatkami miasta czyni wszystko, aby utrudnić egzystencyę mieszkańców. Z wielkim żalem musimy wydawnictwo, które w tak krótkim czasie się rozwinęło, czasowo zawiesić. Mówimy czasowo, gdyż skoro tylko nastaną warunki pomyślniejsze, wrócimy do niego natychmiast. Nie żegnamy się więc z naszymi czytelnikami, tylko prosimy, aby zachowali nas w swej łaskawej pamięci do czasu, gdy kszałtująca się Ojczyzna do życia państwowego, skrzepnie tak, że dybiący na nasze życie nieprzyjaciele przyjdą do przekonania, że mur piersi polskich jest nie do przełamania.

Czcionkami drukarni „Prasa“ we Lwowie, ul. Sokoła 4.